

PAŃSTWOWY TEATR NOWY IM.G.MORCINKA  
W ZABRZU

# SŁAWOMIR MROŻEK

Karol ✓



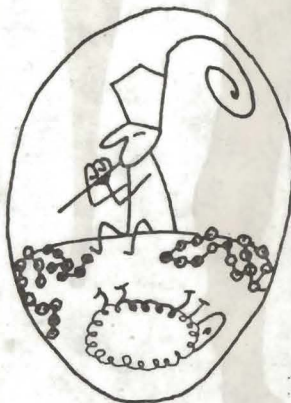
Na  
betynym  
morzu

Strip - tease

„Urodziłem się ... lat temu i do chwili, kiedy to piszę, sprawa nie jest jeszcze zakończona. Jestem Polakiem i na to nie ma rady. Jako człowiek — jestem całkowicie wolny, a to dzięki wielkiemu odkryciu, że wolność jest uświadomieniem sobie konieczności, czyli przymusu. Dlatego starannie unikam stanów zamroczenia, żeby nie popaść w jakąś niewolę.

Wykształcenie, życie, poglądy, zainteresowania osobiste — wszystko w granicach normy”.

Sławomir Mrozek



POLAK SYNTETYCZNY  
WOKŁE WALAJĄ SIĘ  
ZERWANE W RÓZNA-  
TYCH OKRESACH CZĄ-  
STU KAJDAMY RÓŻNE-  
GO RODZAJU. ON ZAŚ  
JAKO LIRYK, GRA NA  
FUJARCE.  
PONIZEJ JEGO OWIECZ-  
KA, KTÓRA ZDECHŁA  
NA SKUTEK BRAKU  
NADZORU

## CO SŁYCHAĆ Z MORALNOŚCIĄ?

**D**ziękuję, ma się dobrze, a przynajmniej wciąż o niej głośno. Stara poczciwa moralność dziesięciorga przykazań obowiązuje nadal, ale już nie człowieka (mnie, ciebie, jego, ją). Dotąd jej zasady miały rządzić postępowaniem jednostki wobec innej jednostki, względnie postępowaniem jednostki wobec zbiorowości, rodziny, gminy, społeczeństwa. Obecnie — mniema się i głosi — cnotliwa ma być przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, zbiorowość, a jednostka zostaje od odpowiedzialności moralnej zwolniona. Zasady moralne mają więc — podobno — kierować postępowaniem społeczeństwa wobec jednostki, państwa wobec innego państwa, klasy wobec innej klasy. Oczywiście tylko postępowaniem państwa silniejszego wobec słabszego, tej klasy, która jest akurat na wierzchu, wobec tej klasy, która jest pod spodem. Słabsi są moralni — podobno — przez to, że są słabsi, niejako automatycznie. Moralność jest raczej ukierunkowana, co nasuwa podejrzenie, że jest tak ukierunkowana, czyli używana, przez tych, którzy akurat przegrywają, i że — kiedy zaczną wygrywać — zmienią perspektywę.

Jeżeli zbiorowość nie będzie się sprawować moralnie, to... niestety nie wiadomo, jakie są sankcje. Dusza, która źle się sprawowała, szła za karę do piekła, po śmierci ciała. Teoria duszy kolektywnej nie została jeszcze dostatecznie opracowana, choć ten brak nikomu w praktyce nie przeszkadza. O piekle lub niebie dla duszy kolektywnej a nieśmiertelnej, po śmierci kolektywnego ciała, jeszcze głucho. Niemniej postulat kolektywnego sumienia brzmi kategorycznie, podobnie jak likwidacja sumienia indywidualnego. Odtąd cnotliwi mają być nie: ja, ty, on, ona, ono — ale wy i oni. A my? Nas się nie wspomina, ponieważ my jako my jesteśmy cnotliwi z natury rzeczy (ponieważ my to my), więc nie ma o czym mówić.

Dla przykładu: kradzież. Jednostka już nie kradnie, ale ulega impulsowi, co i zdrowo, bo nie frustruje się, albo też wyrównuje niesprawiedliwość społeczną, co i słusznie. Bowiern „własność to kradzież”, choć z tego logicznie wynika (bo jeżeli A równa się B — to B równa się A), że „kradzież to własność”, kradnie się przecież po to, żeby ukradzione posiadać. Natomiast „okradać”, „zagrabić” — tych słów używa się już tylko w publicystyce socjologicznej i politycznej, żeby oznajmić, że jakaś zbiorowość zrobiła coś, czy robi, na materialną niekorzyść jakiejś innej zbiorowości, ale z tym samym moralnym i świętym oburzeniem, z jakim wołali niegdyś kaznodzieje do indywidualnych grzeszników i nie w sprawie socjologiczno-politycznej, ale zbawienia duszy.

Z zabójstwem podobnie jak z kradzieżą. Jednostka już nie zabija, lecz ulega uwarunkowaniom psychicznym albo protestuje (choć nieco okreśną drogą) przeciwko złemu społeczeństwu, które nie dało jej dobrego samopoczucia. W o-



bydnu wypadkach nie można mówić o jej winie, natomiast w drugim wypadku należy mówić o winie społeczeństwa.

Zabija natomiast, morduje, rżnie i puszcza krew — w całym niemoralnym i emocjonalnym znaczeniu tych słów — państwo, głównie pod postacią obowiązującej służby wojskowej. Dla pewnych nieoficjalnych kolektywów robi się jednak wyjątki i te, jeżeli wsadzają komuś kulę w kark, duszą w ustronnej piwnicy, albo rozrywają parę osób przy pomocy bomby — nie zabijają, ale „likwidują” albo „egzekwują”. Zastanawiające, że jest to identyczna nomenklatura, jaką posługiwał się język Trzeciej Rzeszy dla określenia działalności jej organów, takich jak Gestapo, SS, Einsatzkommando, zarząd obozów koncentracyjnych itp. Ta zbieżność nikomu jednak nie zakłóca spokoju, z jakim używa się tejsze nomenklatury dla nazwania czynów dokonywanych przez wybrane organizacje i kolektywy, ale tak, żeby ich nie kwalifikować moralnie. Czyli tak samo i w tym samym celu, w jakim tej nomenklatury używała Trzecia Rzesza Niemiecka.

We wszystkich zaś wypadkach, jakiegokolwiek są interpretacje, debaty nigdy nie dotyczą ofiar, ale wyłącznie wykonawców. Prawdopodobnie dlatego, że ofiara nie przedstawia dla debaty i dociekań żadnego interesu. Ofiara jest po prostu nudna, ot, szedł sobie ktoś czy siedział i go zabili, to wszystko. Nie można rozstrząsać motywów ofiary — inteligentnie, z rozmachem, z daleko idącymi wnioskami — po prostu dlatego, że motywów ofiary w ogóle rozstrząsać nie można. Z tego prostego powodu, że ofiara żadnych takich motywów (żeby dać się zabić) nie miała. Owszem, miała motywy, ale całkiem w drugą stronę, a raczej jeden motyw tylko, i w dodatku prostacki: chciała żyć i tyle. Ale to właśnie jest zupełnie, ale to zupełnie nie interesujące i bezowocne dla dyskusji.

Kłamstwo, oszustwo, to już drobiazgi i nie ma co powtarzać wywodu dokonanego na grubszych przykładach. Pewna część świata przypo-

# SŁAWOMIR MROŻEK



Dyrektor i kierownik artystyczny  
**MIECZYŚLAW DASZEWSKI**

Kierownictwo literackie  
**EWA KWIECIEN**  
**WŁADYSŁAW ŁAWICKI**

---

## NA PEŁNYM MORZU

Gruby Rozbitek	—	MAREK ŁYCZKOWSKI
Średni Rozbitek	—	MIECZYŚLAW CAŁKA
Mały Rozbitek	—	ANDRZEJ LIPSKI
Listonosz	—	PIOTR KRAWCZYK
Lokaj		

---

## KAROL

Dziadek	—	PIOTR KRAWCZYK
Wnuk	—	MAREK ŁYCZKOWSKI
Okulista	—	ANDRZEJ LIPSKI

---

## STRIP-TEASE

Pan I	—	MAREK ŁYCZKOWSKI
Pan II	—	ANDRZEJ LIPSKI

---

Reżyseria — WŁODZIMIERZ PAWLAK

Scenografia — WIEŚLAW LANGE

Opracowanie muzyczne — MARZENA MIKUŁA

PREMIERA CZERWIEC 1982  
PROGRAM CLIII

mina już majdan, po którym przechadzają się indywidua — a imię ich jest masa — zajęte wyłącznie robieniem sobie dobrze, a źle bliżniemu swojemu, oraz poczuciem — głośno wyrażanym — głębokiej krzywdy, jaka ich spotyka ze wszystkich stron, przede wszystkim ze strony „społeczeństwa”. W cudzysłowie, bo gdyby ich zapytać, co właściwie rozumieją pod tym słowem, odpowiedź byłaby w najwyższym stopniu mętna. Pewien hurtowy przemytnik narkotyków, który podczas jednej ze swoich handlowych podróży za granicę został tam zatrzymany razem z walizką heroiny, wrócił do swego ojczystego kraju po trzech latach, już bez walizy, ponieważ prosto z więzienia — i udzielił wywiadu. W tym wywiadzie dał wyraz ostremu oburzeniu, że rząd jego ojczystego kraju, czyli kraju, któremu właśnie zamierzał podrzucić kolejny transport trucizny, nie zaprotestował wobec rządu tamtego kraju, w którym go zatrzymano i skazano — właśnie przeciwko jego zatrzymaniu i skazaniu, zresztą zupełnie legalnemu z punktu widzenia międzynarodowego prawa. Jego oburzenie, jego poczucie krzywdy było szczere i tak przybyła nam jeszcze jedna ofiara ucisku obywateli przez brutalny ustrój (gdzie, kiedy, kto — mogę odpowiedzieć na żądanie, czytałem ten wywiad własnymi oczami) — i w konsekwencji jeszcze jeden bohater wolności indywidualnej.

Tylko szóste przykazanie, „nie cudzołóż” — wciąż nie da się przerzucić z domeny prywatnej w publiczną. Społeczeństwa, państwa, instytucji wciąż nie da się oskarżyć o ruję i porubstwo. Co nie znaczy, że można o to oskarżać jednostkę, bynajmniej, to już dawno przestało być grzechem. Kto wie jednak, czy zbiorowości i tego by się nie zarzuciło, gdyby nie okoliczności, że doprawdy nie ma już jak. Bo wiem zbiorowość posiada wprawdzie liczne i rozmaite organy, niektóre z nich nawet bardzo rozwinięte, ale ciągle jeszcze nie posiada tych organów (narządów), które są niezbędne do grzeszenia przeciwko szóstemu przykazaniu.

## AUTORYTET

**K**iedy się urodziłem, byłem gotów uznawać i szanować autorytety. Słowo „konformista” nabrało brzydkiego znaczenia. Ale gdyby sprawy tego świata nie toczyły się zwichniętym torem, jak śruba po „falszgwincie”, cóż naturalniejszego i zdrowszego jak dostosować się do rzeczywistości, do jej kształtu, konformować się? Młode zwierzęta doskonale konformują się z prawami gatunków, młody lew chce być taki sam jak stary lew, ponieważ stary lew wie co robi, a to, co robi, służy lwom w najbardziej lwi ze wszystkich możliwych sposobów. Młody lew nie szuka swego własnego wariantu jak być lwem ani nie protestuje przeciwko swojej kondycji lwa. Jest lwem spokojnie, aż do końca swoich dni, tak samo jak jego ojciec i praojciec, też lew.

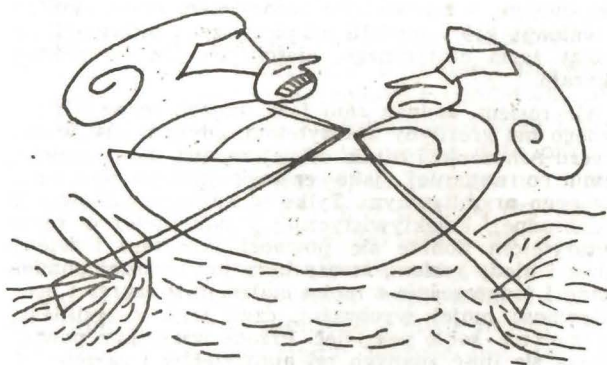
Przez pierwsze lata dzieciństwa pozostawałem w tej błogosławionej, zwierzęcej kondycji. W sferze zjawisk fizycznych autorytety mają za sobą natychmiastową gwarancję doświadczenia. „Nie dotykaj ognia, bo się sparzysz” — powiada ojciec. I rzeczywiście, niechbym wtedy spróbował kontestować pakując rękę w ogień. Autorytet mógł być spokojny, że taka kontestacja ukarze sama siebie. Skompromituje się od razu już w samym swoim procesie, bez czekania na historyczne skutki, i samoczynnie wzmocni tylko autorytet.

Nic dziwnego, że autorytet tak utrwalałony w sferze natury działa jeszcze potem w sferze kultury. Nie przyszło mi do głowy, że marszałek Piłsudski mógł być inaczej przedstawiony niż tak, jak to robił „Płomyczek” (przedwojenne pisemko dla dzieci), że dogmat Niepokalanego Poczęcia nie przedstawia się tak prosto jak w „Rycerzu Niepokalanej”, że polscy ułani nie są niezwykłymi. Wszystko przyjmowałem za dobrą monetę, wszystko było autorytetem. Nawet kolega z wakacji, który udzielił mi pierwszych informacji na temat życia erotycznego, nieścisłych jak się później okazało.

Ale rosłem. Jednak sam fakt mojego rozwoju fizycznego nie groziłyby autorytetom, gdybym росł w dorzeczu Amazonki i to nie dzisiejszej już, ale pół wieku temu co najmniej, jako członek małego plemienia zwanego prymitywnym. Tylko w kulturze całkowicie jednorodnej, kolektywistycznej i zamkniętej w sobie autorytetom dobrze się powodzi. Ale tam i wtedy gdzie i kiedy rosłem, rzeczy były już bardziej pomieszane i jednocześnie z moim ciałem rósł zakres i operatywność mojej wyobraźni, czyli tego wszystkiego, co można sobie pomyśleć. Przede wszystkim powiększyła się ilość znanych mi autorytetów i zaczęło się zdarzać, że jeden mówił nie to samo co drugi, ale całkiem i wręcz coś innego.

Młody człowiek za blisko jest jednak dziecka, żeby autorytet przestał być dla niego nieuniknionym i nieprzewycięzonym problemem. Brak autorytetu, który by chciało się uznać, jest okaleczeniem i dopiero później można nauczyć się chodzić bez jednej nogi i jeść lewą ręką. Autorytet jest niezbędny dla zdrowia, bo kogo stać na stworzenie całego świata od początku, tylko własnymi siłami? (a jednak trzeba, tak jak rzeczy stoją). Potrzebujemy kogoś, od kogo mogliśmy przyjąć pewną ilość podstawowych rozwiązań jako pewniki, po to, żeby się zająć rozwiązaniami dalszymi. Niestety, spostrzegliśmy, że autorytet nadużył naszego zaufania. Powiada, że wie wszystko, nawet kiedy nic nie wie. Spostrzegliśmy, że nieraz podaje nam rozwiązanie pozorne albo jawnie głupie. Im bardziej oddaliśmy się od „nie dotykaj ognia bo parzy”, im bardziej sprawy stają się spiętrzone, rozłożyste, skomplikowane, tym sprzeczność między ukrytą bezradnością a jawną pewnością siebie autorytetu większa.

Dalejże (mówię o młodym człowieku) mścić się za zawiedzioną miłość, zaufanie i szacunek. Gwałtownie rzucamy w twarz autorytetowi, który nas zawiódł, nasze oburzenie i pogardę. Wypowiadamy mu kontrakt (nie dotrzymał umowy nie dając nam prawdy, wobec tego my odbieramy mu szacunek), jednocześnie upojeni wolnością świeżo odkrytą. Po raz pierwszy jesteśmy sami, po raz pierwszy „myślimy na własną rękę”. Umyślnie używam tej pociesznej,



SYNCHRONIZACJA PRACY

grafomańskiej formy, ponieważ rzeczywiście znów dzieje się coś fałszywego. Nie mogąc jeszcze żyć bez autorytetu rzucamy się w objęcia autorytetu innego, wszystko jedno jakiego, byle takiego, który głosi akurat coś przeciwnego niż autorytet porzucony. Niech ma, niech widzi, jemu na złość. Tyle tylko, że dokonujemy przy tym żalosnej operacji na własnym mózgu. Nie chcemy już się przyznać, że znowu autorytetowi ulegamy (ho-ho, z tym skończone) i udajemy przed sobą, że zdarzył się radosny przypadek: oto, myśląc „na własną rękę”, odkryliśmy idealną zbieżność między owocami naszych własnych myśli a tezami autorytetu numer dwa. To nie on nas wciąga, to my do niego dobrowolnie przystajemy, jak równy z równym. Dorośli i suwerenni. He-he.

Potem historia powtarza się, ale to co wynika z powtórki może być rozmaite. Młody człowiek jest coraz mniej młodym człowiekiem. Nie tyle goni już za prawdą, ile za swoim portretem, który już sobie tymczasem namalował. Jeszcze raz przemalować? Zmęczenie. Przyzwyczajenie. Czasem wstyd, żeby się do tego wszystkiego przyznać. W ogóle życie... Konformizm jest prawem natury, a co to jest rzeczywistość (czyli to, do czego należy się przystosować) — co do tego zdania są podzielone, ale nierówno. Większość zdań jest pod tym względem jednolita. Zresztą, mój Boże, taki panuje zamęt ogólny...

Owszem, panuje, i to coraz większy. Wszystko już miesza się ze wszystkim. I w tym zamieszaniu rośnie głód, potrzeba, konieczność autorytetu. Wszystko jedno jakiego, byle jakiś był. Z wdzięczności za to, że jest, nie będziemy mu zagładać w zęby.

Tu i ówdzie snują się kaleki, które nauczyły się żyć bez tego co naturalne i potrzebne. Tylko w śmiałych wizjach science-fiction można przypuścić, że wyrośnie z nich nowa rasa, że kalectwo przerodzi się w nowy, inny rodzaj naturalności i zdrowia.

Z ostatniej chwili

Zamiast o lepsze jutro, walcmy o lepsze popołudnie albo przynajmniej o lepsze do trzeciej, do czwartej.

Sławomir Mrozek

Zespół techniczny:

Kierownik techniczny  
ZDZISŁAW LIMBACH

Kierownik pracowni krawieckiej  
MARIAN BIAŁAS

Kostiumy damskie  
ERYKA KOZŁOWSKA

Kierownik pracowni stolarskiej  
JÓZEF BAJOREK

Kierownik pracowni perukarskiej  
TERESA PENCARSKA

Kierownik pracowni malarskiej  
JERZY SEIBEL

Prace bufatorskie  
ANIELA KUCHARSKA

Kierownik ślusarni  
STANISŁAW STEC

Kierownik oświetlenia  
ANTONI PODLESZCZUK

Efekty akustyczne  
WIESŁAW SZOSTAK

Kierownik sceny  
EMIL MIKA

Rekwizytor  
MARIA BREM

Dyrektor administracyjny  
RYSZARD DULBAS

Sekretarz Teatru  
KRYSTYNA GRABARCZYK

Przedstawienie prowadzi  
Kontrola tekstu  
BOŻENA LIMBACH

Redakcja programu  
EWA KWIECIEN

Obwoluta i opracowanie graficzne  
JANUSZ KRZYŻOWSKI

Kierownik Biura Organizacji Widowni  
IRENA MORAWEC

Bilety można zamówić telefonicznie

Nr telefonu centrali 71 32 56

Nr tel. Działu Organizacji Widowni 71 54 93

W programie zamieszczono rysunki Sławomira Mrożka z cyklu „Polska w obrazkach” (1957) oraz jego felietony z tomu „Małe listy” (1982).

Na okładce Sławomir Mrożek w karykaturze Andrzeja Stopki.

**Cena 15 zł**

**BEZPŁATNY**